

Wieczór z Chopinem

Muzyka Fryderyka Chopina, niezależnie od czasu i miejsca, znajduje zawsze licznych wielbicieli. Dla nich to i, jak sądzę, dla upamiętnienia przypadającej w dniu 17 października 133 rocznicy śmierci naszego najwybitniejszego kompozytora, Filharmonia Białostocka zorganizowała w ostatni piątek interesujący recital chopinowski w wykonaniu BARBARY HESSE-BUKOWSKIEJ i jej muzycznego wychowanka — MACIEJA PIOTROWSKIEGO.

Pomysł to bardzo udany; prezentowanie obok siebie mistrza i ucznia oprócz doznań towarzyszących każdemu koncertowi, otwiera szerokie pole do pouczających obserwacji: jak osobowość mistrza przelamuje się z krystalizującą się indywidualnością ucznia. Czy jest to kopia, odbicie czy dalekie przekształcenie lub "tylko" ogólna inspiracja. Jakie elementy, cechy sztuki interpretatorskiej uczeń przyjmuje, a jakie odrzuca? Pytań takich postawić można wiele, a jeszcze więcej będzie na nie odpowiedzi, jako że artysta to też człowiek, a jak wiadomo — nie ma dwóch identycznych osobników.

Pierwszą połowę recitalu wypełniła gra **Macieja Piotrowskiego** zdominowana motorycznym temperamentem i wielką pewnością techniczną. Owe nadrzędne cechy warsztatu pianistycznego zostały dobrze wykorzystane w pierwszej i ostatniej części *Sonaty b-moll*, w skrajnych odcinkach jej *Scherza* oraz w *III Scherzo cis-moll*. Stąd też słynna *Sonata* otrzymała ujęcie bardziej dynamiczne niż dramatyczne: frazy pędziły nieokielznanie naprzód zmiatając niestety po drodze niejedną piękną szczegół, przed którym chciałoby się nieco przystanąć. Przypomina się dawna anegdota o Światosławie Richterze, którego zapytano po koncercie, dlaczego tak wolno wykonał jakiś utwór. Richter zniknął wówczas na kilkanaście minut swym przyjaciołom. Później okazało się, iż zasiadł przy fortepianie, by sprawdzić, czy można ową kompozycję zagrać jeszcze wolniej. Stwierdził, że można! A przecież Richter znany jest między innymi z oszalałymi tempami, które znajdują wszakże przeciwwagę w refleksyjności jego gry. Tego właśnie elementu, czy go nazwiemy refleksyjnością czy wyczuciem, zrozumieniem ukrytych między nutami napięć, czy po prostu — głębszą muzykalnością — jest zbyt mało w chopinowskich interpretacjach Macieja Piotrowskiego.

Pianista ten, jak każdy młody, szuka własnych rozwiązań, rozwiązań oryginalnych. Oryginalność osiąga na razie za cenę zmian kompozytorskich wskazówek, wykonawczych. Było to wręcz dokuczliwe w pierwszej fazie trio sonatowego *Scherza*, gdy zamiast zamierających — jak chciał Chopin — dopowiedzeń kantylenowej, rozkołysanej melodii, pianista uporczywie owe dopowiedzenia akcentował zacierając tym samym muzyczny sens tego fragmentu. Ryzykowne było także rozpoczęcie reprzy *Marsza żalobnego* gwałtownym forte, kiedy Chopin wyraźnie sobie życzył akurat przeciwstawnej dynamiki (*piano*). Takie "nowatorskie" traktowanie tekstu, nie jest wcale oryginalne, lecz zgoła epigońskie, bo do pomysłów takich uciekali się już dość dawno pianiści o temperamentie fantazjująco-romantycznym i dodajmy — nonszalanckim. Słuchając ich archiwalnych nagrań skłonni jesteśmy wybaczyć im niejedno szaleństwo w zamian za wiele nowo odkrytego piękna, nie burzącego wszelako kompozytorskiego zapisu. Aczkolwiek Maciej Piotrowski ma przed sobą jeszcze wiele do odkrycia i dużo na to czasu, nie oznacza to, że grał jedynie dynamicznie i brzydko. W jego grze dominują siła i pęd, które nie zawsze trzymane są na wodzy. Tam gdzie to mu się udaje, powstają rzeczy piękne. Takie właśnie były miejscami mazurki *As-dur* i *a-moll* z *opusu 17*, dlatego chyba, że artysta świadomie odkładając na bok — tak jak to uczynił Chopin komponując te miniatury — cały wirtuozowski warsztat, siłą rzeczy musiał skoncentrować się głównie na właściwym frazowaniu.

Ze wszystkich przedstawionych utworów najlepiej wypadło *Scherzo cis-moll*, w którym mógł do końca zrealizować się żywiołowy temperament pianisty. Maciej Piotrowski wykazał podczas swego występu jeszcze jedną, bardzo cenną dla estradowego wirtuoza zaletę — zimną krew i błyskawiczny refleks. Potrafił tak zręcznie zatuszować wpadkę tekstową w przetworzeniu *Sonaty b-moll*, że chyba tylko pianiści grający ten utwór byli w stanie to zauważyć. Jeżeli pianista ten w najbliższym czasie zechce popracować nad niuansami w sztuce frazowania, zyskamy nie tylko atrakcyjnego wirtuoza, lecz również dobrego chopinistę, a na tych wbrew pozorom w Polsce nie zbywa.

Barbara Hesse-Bukowska jest naszą czołową chopinistką, laureatką drugiej nagrody pamiętnego Konkursu im. Fr. Chopina w 1949 roku. Pięć lat później zdobyła również nagrodę specjalną za wykonanie mazurków na Konkursie im. M. Long i J. Thibaud w Paryżu. Papiery ma zatem dobre i co najistotniejsze — do dzisiaj ważne.

Cztery ostatnie mazurki Chopina (z opusu 68) grała tak, że lepiej nie można. Podobnie — *Andante spianato* i *Wielkiego Poloneza Es-dur* pokazując pazur wirtuozowski i temperament lecz wszystko przefiltrowane przez cudownie muzykalne czucie chopinowskiego ducha, wspaniałe acz naturalne rubata — bez czego nie ma prawdziwego Chopina — i głębię poetyckiego wyrazu (kapitałne trzy *Nokturny* z opusu 15 i wykonany na bis *Walc As-dur op. 69 nr 1*), Jej gra stanowiła zatem kwintesencję dobrej chopinistyki i Maciej Piotrowski powinien uważnie studiować grę swojej mistrzyni.

STANISŁAW OŁĘDZKI